

Papież jest the best - felieton

Data publikacji: 2.04.2009 0:00

2 kwietnia 2005 r. o godzinie 21.37 świat się zatrzymał. Wszyscy pytali co dalej, łapiąc do ręki różaniec, zapalając znicz lub po prostu zatrzymując się w drodze codzienności. Tak, papież Polak sprawił cud. Tłumy w kościołach, tysiące płomieni krzyczących w milczeniu : "To był wielki człowiek". W tych dniach nikt nie dzielił się na tych z PiS- u i z PO. Nikt nie mówił o sytuacji gospodarczej w kraju, znikły spory w domostwach, miejscach pracy, a nawet konflikty międzynarodowe. Nagle podawaliśmy rękę zupełnie obcym osobom, nucąc po cichu "Barkę" i świat stał się lepszy.

- *Tamtego dnia czuwaliśmy przy płomieniach kilku świec. Kilkoro znajomych, którzy właśnie w ten wieczór stali się tymi bardzo bliskimi osobami. Minęła 21.00. Były i wspomnienia, te z lat szkolnych, trochę śmiechu, a potem zaczęliśmy się nagle wszyscy modlić. Patrzyliśmy w płomień jednej świecy, która nagle zgasła. Potem były już tylko dzwony i pytaliśmy co dalej? Tego wieczoru nigdy nie zapomnę* - wspomina Brygida Grygierek, która dowiedziała się o śmierci papieża na Kaplicówce w towarzystwie znajomych z podstawówki. Pytam, więc czy przyjaźń przetrwała. - *Miesiąc po śmierci papieża na Wilamowickim Wzgórzu było pełno ludzi i my w komplecie. Podobnie, jak w pierwszą rocznicę, tyle, że wtedy zabrakło już kilku osób* - dodaje. A dziś? Dzisiaj na miejsce pielgrzymki Jana Pawła II w 1995 roku przyszło kilkadziesiąt osób. - *Odebrałam telefon od znajomego, który w tamtą sobotę modlił się z nami. Zwykle się nie odzywa. Dziś chciał mnie wyciągnąć na imprezę, a gdy powiedziałam gdzie jestem po prostu mnie wyśmiał. Z resztą kontakt z większością się urwał. Niestety przyjaźń nie przetrwała, a postanowienie, o corocznym powtarzaniu spotkania znikło szybciej niż się pojawiło. Utrzymuję stały kontakt tylko z 2 osobami, choć o wolny czas na spotkania ciężko w dzisiejszym zabieganym świecie* - dodaje dziewczyna.

Dzisiejsze nastolatki również na swój sposób wspominają papieża Polaka. - *To był naprawdę wielki człowiek* - mówi 14 letnia Klaudia, którą cztery lata po śmierci Karola Wojtyły spotykam na symbolicznej kaplicówce. - *Papież jest the best* - dodają zgromadzeni na wzgórzu gimnazjaliści . Jednak z siedmioosobowej grupki tylko dwie osoby, miały styczność ze słowami papieża przelanymi na papier.

Cztery lata temu skoczowskie wzgórze tętniało życiem, przyjeżdżali dziennikarze, którzy relacjonowali kolejne dni modlitwy po śmierci Jana Pawła II na tym symbolicznym dla Śląska Cieszyńskiego miejscu. Mówiono o wielkich słowach, wspomnieniach ocierając łzy. Zapalono tysiące świec. Dziś było ich już tylko kilkadziesiąt. Śpiewano też "Barkę" - tak jak cztery lata temu, ale podczas ostatniej zwrotki wszyscy się rozeszli, nikt nie podał sobie rąk. Czyżby po czterech latach czar prysł? Gdzie obietnice postanowienia, czytanie ksiązek, które wtedy sprzedawały się jak ciepłe bułeczki. Czyżby ten wielki, święty, nietuzinkowy lub nazwany tym the best - człowiek nagle nas nie obchodził? A może po prostu o nim zapomnieliśmy?

Cztery lata temu nie liczyły się wyznania czy światopogląd. Karola Wojtyłę żegnali nawet ludzie niewierzący, choć był zwierzchnikiem Kościoła Katolickiego. Każdy choć na chwilę po prostu się zatrzymał. Dlaczego świat nie zatrzymuje się cztery lata później? Czemu cud nie przetrwał?

.....